

Od autora: z cyklu Opowieści wierutne.

*Gdyby wszystko było proste,
ach, jakże proste byłoby wszystko.*

Psotlik

Wreszcie, po długich staraniach, udało nam się zdobyć pod choinkę tak wymarzonego przez Córeczkę Skrzacika. Ponieważ był to ostatni krzyk mody dziecięcej, wiele jej koleżanek z ekskluzywnego przedszkola już go miało, i oczywiście my nie mogliśmy okazać się gorsi.

– Z punktu widzenia psychologii jest nad wyraz korzystne, by dziecko nie odbiegało od grupy – powiedział nam Specjalny Doradca Przedszkolny, którego zadaniem było czuwać, by wszystkie dzieci rozwijały się jednakowo i przy pomocy takich samych gadżetów.

Bezzwłocznie więc złożyliśmy zamówienie, nawet udało nam się uruchomić parę drobnych trybików, żeby sprawę przyspieszyć, i ku naszej radości, w przeddzień Wigilii, przesyłka została doręczona. Nareszcie nasza Córeczka nie będzie za nas świecić oczyma – cieszyliśmy się, pakując ozdobną skrzyneczkę w jeszcze ozdobniejszy papier.

Prezentu, który kosztował masę forsy, nie mogliśmy niestety, ot tak sobie, odliczyć od dochodu, chociaż nasz Doradca do Spraw Zakupów dla Dziecka był dobrej myśli i obiecał przemycić ów wydatek w rubryce Edukacja. Ale jak by nie patrzeć, nasza Córeczka była warta tej inwestycji, pomijając nawet fakt, że inne dzieci oraz ich rodzice z pewnością stracą powód do zadzierania nosa. Udowodnimy im tym samym, że jesteśmy równie dobrzy i odpowiedzialni jak oni – myśleliśmy, ciesząc się w trakcie pakowania prezentu, potem podkładając go pod choinkę, a najbardziej wtedy, gdy Córeczka, z tak rzadkim u niej ostatnio błyskiem ciekawości w oczach, zaczęła go rozpakowywać. Wstrzymaliśmy oddech.

– Myślałam, że będzie większa! – stwierdziła oskarżycielsko, patrząc na szkatułkę. – Miśka ma większą!

– Miśka jest trochę starsza – przekonywaliśmy ostrożnie, żeby się nie zdenerwowała. – Ta jest idealnie dopasowana do twojego wieku, wagi i wzrostu.

– Ale Miśka ma większą! – powtórzyła z uporem. – Co ja im teraz powiem w przedszkolu? I buzia jej się wydłużyła.

– Ta ma większą moc – powiedzieliśmy z taką pewnością w głosie, że Córeczka spojrzała na nas z nadzieją.

– Jak to, większą moc? – spytała, choć trochę nieufnie.

– No, większą... więcej możliwości. A poza tym właśnie wprowadzono minimalizację, żeby nie przeciążać rącek przy noszeniu – przekonywaliśmy, zresztą zgodnie z tym, co powiedział nam Doradca do Spraw Kształtu i Kolorów Zabawek dla Dzieci.

– To mogę się chwalić, że jest lepsza? – Czekwała na nasze zapewnienie, ale zauważyliśmy, że już bardziej przychylnie spogląda na Skrzacika.

– Oczywiście, że możesz. Przecież jest lepsza! – Nasz śmiech był pełen ulgi. Córeczka ustawiła skrzyneczkę przy łóżku i łaskawie pozwoliła ułożyć się do snu.

Rankiem znalazła w niej... figę. Wprawdzie kandyzowaną, ale jednak – figę.

– Co to jest?! – spytała z oburzeniem.

– No, figa... – powiedzieliśmy ostrożnie.

– Przynajmniej nikt takiej nie dostał w przedszkolu – pocieszyła samą siebie podczas odwożenia specjalnym, poleconym oczywiście przez Doradcę do Spraw Transportu Dzieci, samochodem.

Czekaliśmy z niepokojem na jej powrót, ale, jak się okazało, nie mieliśmy powodów do obaw. Córeczka wróciła zachwycona.

– Wszystkie dzieci mi zazdrościły – oznajmiła od progu.

Przez parę następnych dni Skrzacik wywiązywał się nieco dziwnie ze swoich obowiązków, a przynajmniej nie tak, jak tego oczekiwaliśmy. Nawet w pewnej chwili zaczęliśmy myśleć, że ma jakiś defekt, ale nasz Doradca od Spraw Ukrytych Znaczeń zalecił cierpliwość.

– To zabawka rozwojowa – tłumaczył. – Musi mieć czas na przystosowanie się do oczekiwań Córeczki. Należy trochę poczekać...

Czekaliśmy więc, obserwując z niepokojem reakcje naszego dziecka, ale Córka radziła sobie nad wyraz dobrze.

– Co to takiego? – zastanawiała się poważnie, wyciągając ze skrzynki kłębuszek szarej, zupełnie zwyczajnej waty. – Mam się tym wypchać, czy co?

Potem znalazła błyszczący grosik, który niespodziewanie zniknął, kiedy chciała go wyjąć, a jeszcze później małą przypinkę z uśmiechniętą buzią. To było całkiem ładne, tylko że ta buzia pokazała język, gdy została doczepiona do bluzy. W dodatku wywalała język do wszystkich dzieci, które na nią patrzyły. Niektóre popłakały się nawet.

– Miśka też się rozbeczała – oznajmiła z dumą Córeczka po powrocie z przedszkola.

Zmartwiliśmy się trochę, oczekując wezwania od Pani, ale mała uspokoiła nas szybko:

– Buzia jest poza tym grzeczna i uśmiecha się, więc Pani nic nie wie.

– A dzieci nie poskarżyły? – pytaliśmy zdziwieni.

– E, tam! – prychnęła lekceważąco Córka. – Jeżeli chcą ją ponosić, to muszą być cicho.

Wezwanie jednak nadeszło. Pani spojrzała na nas przyjaźnie.

– Dziecko robi szybkie postępy, stwierdzam z radością. Przystosowała się już całkowicie, mało tego, zaczyna wyprzedzać grupę, przewodzić, oddziaływać na inne dzieci, słowem, możecie państwo zacząć być dumni.

Nie należy mieć tajemnic przed dziećmi, więc powtórzyliśmy Córeczce ową rozmowę.

– Ona nigdy nie wierzyła, że mogę być najpierwsza. Dobrze jej tak! – prychnęła.

Przytaknęliśmy, bo jak może pedagog nie wierzyć w dziecko. To niedopuszczalne.

Następnego dnia Córeczka znalazła w szkatułce złotą rybkę. Ucieszyła się.

– Teraz będzie spełniać moje życzenia – oznajmiła z triumfem przy śniadaniu.

Cieszyliśmy się razem z nią. Niedługo jednak.

– Chciałam ją wziąć do przedszkola – załkała – a ona opluła mnie i uciekła.

– Jak to uciekła?! – oburzyliśmy się. – Nie miała prawa uciec!

– Ale uciekła! – zezłościła się Córeczka. – Wskoczyła do muszli, gdy byłam w łazience, i zniknęła! A miała przecież spełniać życzenia... Nie bawię się z tobą! – wrzasnęła na koniec. Porwała kawałek sznurka, zwinęła go i wsadziła do skrzynki. – Powieś się, ty głupi Skrzaciku!

Wezwaliśmy Doradcę do Spraw Konfliktów Emocjonalnych u Dzieci.

– To normalny etap rozwoju – pocieszył nas. – Dziecko szuka swojego miejsca w rzeczywistości,

uczy się współżyć, hartuje. Radzę przeczekać...

Mieliśmy taki zamiar. Aż do następnego ranka, kiedy Córeczka wyjęła ze skrzynki kolejną przypinkę (aha, sznurek zniknął). Był to Skrzacik. Mały, uśmiechnięty Skrzacik. Córeczka, zachwycona, sięgnęła po niego rączką, a wtedy Skrzacik odwrócił się nagle i wypiął na nią tyłek. Tego już było za wiele. Wezwaliśmy Doradcę do Spraw Technicznych i złożyliśmy reklamację. Doradca przyjrzał się skrzyneczce i sięgnął po komórkę.

– Z Głównym Konsultantem proszę! – powiedział ostro.

A potem mówił coś, szybko i niezrozumiale, słuchał przez dłuższą chwilę, jeszcze raz sprawdził skrzyneczkę, podał dane techniczne, i znowu słuchał. Wreszcie schował telefon.

– Chciałbym państwa przeprosić i zaproponować ugodę – powiedział. – Nastąpiła niewybaczalna pomyłka i zamiast Skrzacika dostaliście państwo prototyp nowej zabawki o nazwie Psotlik. To limitowana seria dla szczególnie... hm, no, dla dzieci o szczególnych predyspozycjach, tak więc należy się państwu wymiana i odszkodowanie. Jeszcze raz, w imieniu firmy – przepraszam. Zabrał Psotlika (Córeczka była na szczęście w przedszkolu) i odjechał.

Na drugi dzień (po całonocnej przeprawie z Córeczką, która darła się, że nie mamy prawa jej czegośkolwiek odbierać) przysłano nam nowego Skrzacika. Nie, nie nowego, przepraszam, najnowszego, który dopiero miał wejść na rynek, choć już kotłowało się od zapisów.

– Widzisz? – powiedzieliśmy z dumą, gdy Córeczka własnoręcznie przecinała sznurek. – Takiego nikt nie ma. Możesz się cieszyć.

Córeczka w milczeniu oglądnęła szkatułkę i zabrała ją do pokoju.

Minął jeden dzień, potem drugi i trzeci. Skrzacik spisywał się chyba nieźle, bo Córeczka nic nie mówiła. Przemilczała Laleczkę-Cukierczkę, której zmieniał się kolor sukienki podczas lizania, Króliczka-Gumę-do-Żucia (jemu wydmuchiwało się uszka), nie powiedziała ani słowa na przypinkę z Tęczowym Kurczaczkiem, aż wreszcie czwartego dnia przyniosła skrzyneczkę i ostentacyjnie wyrzuciła do śmieci.

– Ale nudy! – wydęła pogardliwie usteczka.

I odmówiła pójścia do przedszkola.

Byliśmy w rozterce. Nie wolno dziecka zmuszać, wiadomo, a nie mieliśmy nic, czym moglibyśmy ją zachęcić. Wprawdzie odzyskaliśmy Skrzacika (kosztowało to nas tylko dwie pary spodni, bo sami grzebaliśmy pod zsytem), ale mała nawet nie raczyła nań spojrzeć i utknęliśmy na dobre.

Trwało to parę dni. Córeczka nie chciała jeść, nie chciała się bawić i patrzyła wilkiem na wszystko. Oczywiście w końcu wezwaliśmy Doradcę. Takiego od Spraw Rozwoju Emocjonalnego. Wysłuchał nas cierpliwie, zerknął na Córeczkę, która pokazała mu język, i zdecydował.

– Macie państwo dziecko o szczególnych hm... predyspozycjach. Ale jest na to rada. Właśnie dla takich, hm, szczególnych dzieci, skonstruowano nową zabawkę o odpowiednich własnościach. Jest to wprawdzie prototyp, niedostępny w sprzedaży, ale... – tu zawiesił głos – jeżeli państwu tak bardzo zależy...

Zależało nam, więc sięgnęliśmy z miejsca po książeczkę czekową. Doradca dyskretnie zapiął marynarkę.

– Spodoba się Córce – powiedział. – Nosi wstępną nazwę Psotlik, ale proszę nikomu nie mówić, że się państwu udało.

Nie żalowaliśmy wydatku, patrząc na uśmiechniętą buzię Córeczki.

Nie żalowaliśmy nawet wtedy, gdy po paru dniach, przy śniadaniu, Córeczka oznajmiła radośnie: – Wie-

cie, co mi pokazał?

Wysunęła środkowy palec i roześmiała się głośno.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 26.05.2020 09:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.